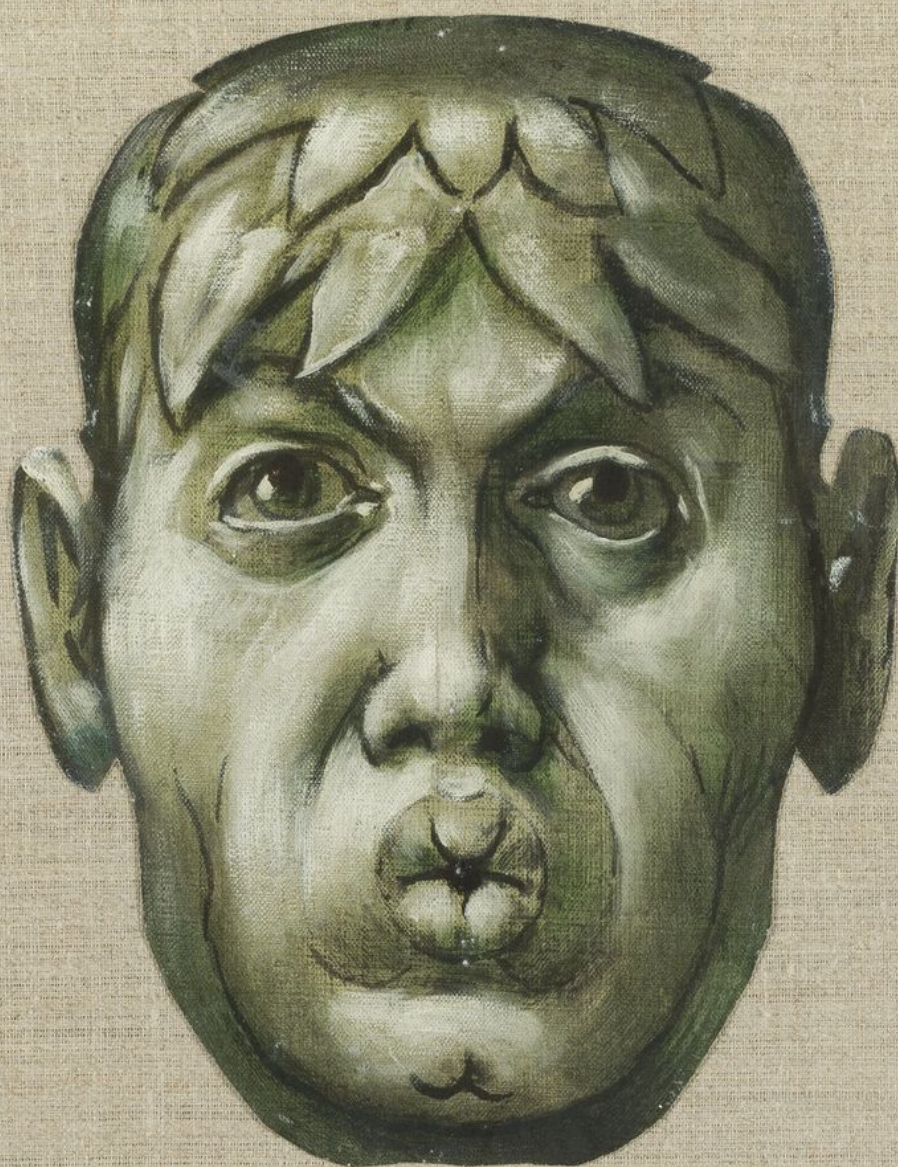


Maska śmierci szkarłatnej



EDGAR ALLAN POE

Maska śmierci szkarłatnej

TŁUM. BOLESŁAW LEŚMIAN

Śmierć Szkarłatna od dawna pustoszyła ową krainę. Nigdy dżuma nie była tak nieodparta, tak straszliwa. Jej oznaką widomą była — krew — czerwień i szkarada krwi. Towarzyszyły jej bóle ostre, nagły zawrót głowy, a potem — obfity przez wszystkie pory wyciek potów i rozłuka z życiem.

Purpurowa plamistość ciała, a szczególnie twarzy — usuwała ofiarę poza koło żyjących, pozbawiając jej wszelkiej pomocy i wszelkiego współczucia. Napad, rozwój i skutek choroby były sprawą półgodzinnych zabiegów.

Atoli książę Prospero — szczęśliwą miał gwiazdę, nieustraszone serce i umysł przenikliwy. Gdy dżuma na wpół wyludniła jego obszary, zwołał tysiące dzielnych, chwackiego przyrodzenia druhów płci obojej, wybranych spośród rycerzy i dwórek jego świty, i wraz z nimi usunął się od świata w ustronną samotnię jednego ze swych warownych opactw. Był to obszerny i wspaniały budynek, twór iście książęcy, w stylu cudacznym, a wszakże godnym podziwu. Tęgi a wysoki mur przysparzał mu obwodu. Ów mur spiżową miał bramę. Świta, zaledwo przedostawszy się do wnętrza, z pomocą pieców i krzepkich młotów zalutowała rygle. Postanowiono zawarować się przeciw nagłym zakusom rozpacy od zewnątrz i zamknąć wszelki odwrót weselnym szałom od wewnątrz. Opactwo było suto zaopatrzone w żywność. Dzięki tym środkom ochronnym dwór księcia mógł drwić z zarazy. Ludność po tamtej stronie muru wedle sił i możliwości krzątała się dokoła swego zbawienia. Cokolwiek miało się zdarzyć, wszelka troska i wszelka zaduma była obecnie — szaleństwem. Książę wszystkim dostarczył źródeł uciechy. Byli tam wesółkowie, byli żonglerzy, tancerze, grajkowie, był czar pod wszelką postacią, było — wino. Wewnątrz — zbiór wszelakich cudów i bezpieczeństwo. Zewnątrz — *Śmierć Szkarłatna*. Na schyłku piątego czy szóstego miesiąca swego pobytu w warownych zaciszach, a w chwili najzapalczywszego po tamtej stronie murów srożenia się kłęski — stało się, że książę Prospero uraczył tysiąc swych druhów płci obojej balem maskowym niesłychanego przepychu.

Co za rozkoszna to była maskarada! Lecz niechże mi wprzód dane będzie opisać komnaty, w których się spełniła. Było ich siedem — w głównym przestrzale pałacu.

W wielu zamkach ten szereg komnat tworzy długą, w prostej linii perspektywę, gdy skrzydła drzwi są na oścież, aż do zetknięcia się z obojgiem ścian rozwarte, tak że wzrok biegnie bez przeszkód do końca. W danym razie było zgoła inaczej, jak można się tego było spodziewać po księciu i po jego pochopnym do dziwów umyśle. Komnaty miały rozkład tak nieprawidłowy, iż oko nie mogło naraz ogarnąć więcej nad jedną. W odstępie dwudziestu lub trzydziestu jardów zjawiał się nagły zakręt — i przy każdym zakręcie — widok nowy. Po prawej i lewej stronie — w środku każdej ściany wysokie a wąskie okno gotyckie wychodziło na ślepy korytarz, złobiący się zgodnie z zawiłym rozkładem komnat. W każdym oknie tkwiły szyby o barwach, zastosowanych do głównego tonu w ozdobach komnaty należącej do okna. Na przykład — komnata we wschodnim skrzydle zamku miała obicie błękitne i okna z ciemnego błękitu. Drugą z kolei zdołała i oblekała purpura, tedy szyby były purpurowe.

Trzecią — do cna zieloną z zielonymi oknami. Czwartą w stroju pomarańczowym — pomarańczowe rozwidniały okna. Piątą — białą. Szóstą — fioletową.

Siódmą komnatę sztywnie oblekał czarny aksamit, przesłaniając całe sklepienie i mury, i ciężkimi zwojami opadając na dywan z tejsze tkaniny i tej samej barwy. Atoli w tej wy-

Śmierć, Choroba, Krew

Zamek

Światło

jątkowej komnacie barwa okien nie odpowiadała wnętrzu. Szyby były szkarłatne, o skrzy-
cej barwie krwi.

Tedy — w żadnej z siedmiu komnat — wśród gęstwy obficie rozrzuconych lub przy-
piętych do lamperii ozdób ze złota — nie było ani lampy, ani kandelabrow. Ani lamp,
ani świec. Ani śladu jakichkolwiek w tym rodzaju rozwidnień w całym długim szere-
gu tych komnat. Wszakże w okalających je korytarzach, tuż pod każdym oknem tkwił
olbrzymi trójnóg z płonącym zarzewiem, którego promienie przenikały poprzez barwne
szyby, rzęsiwym blaskiem olśniewając komnatę. Stąd był dostatek mieniących się barwą
i fantastycznych widoków.

Wszakże oświetlenie komnaty zachodniej owej czarnej komnaty, kędy brzask zarzewia
poprzez krwawe szyby strumienił się po czarnych aksamitach, było złowieszczo-strasliwe
i przydawało twarzom zabląkanych do wnętrza śmiałków wyraz tak dziwny, że szczupła
jeno garstka tancerzy zdobywała się na odwagę postawienia swej stopy w magicznym
przybytku tej komnaty.

W tej samej właśnie komnacie — u zachodniej ściany — stał olbrzymi zegar he-
banowy. Wahadło jego kołysało się z głuchym, ciężkim, jednostajnym tykaniem i gdy
wskazówka minutowa dokonała swego wokół tarczy obrotu, a godzina miała zadzwonić,
z mosiężnych płuc olbrzymia dobywał się dźwięk czysty, donośny, głęboki i nad wyraz
melodyjny, lecz o tonie tak swoistym i tak napiętym, że grajkowie kapeli co godzina
musieli zaprzestawać na mgnienie swych akordów, aby słuchać gry godzin — tancerze
wbrew woli poniechiwali swych wirowań. Chwilowy popłoch ogarniał wesołą gromadę
— i widziano, jak przez cały czas brzmienia kurantów najzuchwalsi — bledli, a najstarsi
wiekiem i najdojrzałsi umysłem prowadzili dłonią po czole niby w zadumie lub w go-
rączkowym majaczeniu. Lecz gdy ostatnie echo zamarło, skrzydlaty śmieszek przelatał
po całym zgromadzeniu. Grajkowie spoglądali po sobie i, uśmiechając się na myśl o wła-
snej wrażliwości i nierozsądku, ciszką przyrzekali sobie nawzajem, że następny śpiew
kurantów nie wyrzeze na nich podobnego wrażenia, a później po upływie sześćdziesięciu
minut, brzemienych trojgiem tysięcy i sześciorgiem secin sekund dopełnionej godzi-
ny, następował nowy śpiew nieodpartych kurantów i powtarzał się ten sam popłoch, ten
sam dreszcz, te same majaczenia.

Wszakże na przekór tym przerwom, orgia odznaczała się wesołością i przepychem.
Upodobania księcia były zgoła osobliwe. Miał oko wprawne w dziedzinie barw i efek-
tów. Pogardzał wszelkim *decorum*¹ mody. Jego zamiary były zuchwałe i dzikie, a pomysły
olśniewały przepychem barbarzyńskim. Byli tacy, którzy go posądzali o szaleństwo. Jego
dworzanie czuli dobrze, iż tak nie jest. Wszakże trzeba było słyszeć go, widzieć i obcować
z nim bezpośrednio, aby się upewnić, iż tak nie jest.

Ze względu na tak wielką uroczystość, sam przeważnie zarządzał dobozem sprzętów
w siedmiu komnatach i nakaz jego upodobań osobistych narzucił styl przebraniom. Do-
prawdy, były to pomysły dziwolażne. Było to wprost — wspaniałe, olśniewające! Była
w tym — pokusa i fantazja — wiele z tego, co potem ujrzano w *Hernanim*². Były posta-
cie całkiem arabeskowe, postrojone niedorzecznie, ukształtowane na przekór wszelkim
prawidłom — dziwy potworne jak majaki. Było tam pod dostatkiem czaru, rozpusty
i wybryków — źdźbło zgrozy i obfitość szkarady. Słowem, była to ciżba zmór, które kro-
czyły napuszyć się — po siedmiu komnatach. I zmory owe wyprawiały wszelkiego rodzaju
łamańce, brocząc barwami komnat — i rzekłbyś, iż spod ich stóp wysnuwały się dźwięki
muzyki i że dziwaczne akordy kapeli były echem ich kroków.

A od czasu do czasu z komnaty aksamitnej dolatał rozzwoniiony śpiew hebanowego
zegara. I wówczas — na okamgnienie wszystko nieruchomiało — wszystko milkło prócz
głosu zegara. Zmory stygły, drętwiały w swych ruchach.

Lecz oto — echa kurantów zamierały — ich śpiew trwał jeno chwilę — i zaled-
wo pierzchły, a już skrzydlaty i niedotłumiony śmieszek trzepotał się wszędy. I znowu

¹*decorum* (z łac. *decorus*: przyzwoity, stosowny) — zasada zgodności formy i treści; termin pochodzący
z *Poetyki* Arystotelesa. [przypis redakcyjny]

²*Hernani* — tytuł sztuki Victora Hugo (1802–1885), której paryska premiera miała miejsce 25 lutego 1830 r.
Sławne stały się przede wszystkim demonstracje towarzyszące przedstawieniom: zwolennicy romantyzmu starli
się z klasykami nie tylko na słowa, ale też na fantazyjne przebrania. [przypis redakcyjny]

grzmiała kapela, ożywiały się zmory — i kurczyły się w tak wesołych podrygach, jak nigdy, przyswajając sobie barwy okien, poprzez które strumienił się pożar trójnogów.

Lecz żadna z masek nie śmiała już zabląkać się do komnaty, która tkwiła tam — na samym zachodzie — noc się bowiem zbliżała i wzmożone w swej czerwieni światło napływało od przekrwionych szyb, a kruczość żałobnych draperii nabrała grozy. I dla śmiałka, który dotknął stopą żałobnych dywanów, zegar hebanowy rozbrzmiewał cięższym i uroczyściej potężnym śpiewem kurantów, niżli dla uszu masek wirujących w beztroskiej oddali pozostałych komnat.

Komnaty owe roily się od ludzi i życie tętniło w nich gorączkowym wrzieniem. Wir wesela trwał nieustannie, aż wreszcie północ wybiła na zegarze. Wówczas, jak już rzekłem kapela zamarła. Kołowrotny rozpęd tancerzy — ustał i jako dawniej wszystko zaprawiło się trwożnym znieruchomieniem. Jeno tym razem krtań zegara miała dwanaście do wydzwonienia uderzeń — tedy łącno³ stać się mogło, iż więcej myśli wkradło się do zadumy tych, którzy wśród ciżby uczujących podejmowali się — myślenia. I zapewne dla tej samej przyczyny niektóre z ciżby osoby, zanim jeszcze ostatnie echa ostatniego uderzenia roztajały w ciszy, zdążyły wypatrzeć obecność maski, która dotąd zgoła nie ściągnęła na siebie uwagi. I gdy szeptem podano sobie dookoła wieść o tym najściu, powstał wśród ciżby porozumiewawczy zgiewek i pomruk zdziwienia i niezadowolenia — a po nim nastąpił w końcu dreszcz strachu, zgrozy i wstrętu.

Trzeba było niewątpliwie aż nazbyt niezwykłego zjawiska, aby wywrzeć takie wrażenie na ciżbie takich, jak je opisałem, widziadeł. Swoboda zapustna tej nocy była wprawdzie bez mała nieograniczona, lecz osobistość, o której mowa, prześcignęła pomysły Herodowe i przekroczyła względne skądinąd granice nakazanych przez księcia pozorów. W sercu ludzi najbardziej niezwykłych są struny, które lada dotyk porusza.

Nawet w duszy najbezwrotniejszych zatraceniów — tych, dla których śmierć i życie jest zarówno igraszką, tkwi coś, z czym grać nie można. Całe zatem zgromadzenie zdawało się do głębi wyczuwać niesmaczność i niewłaściwość zachowania się oraz ubioru nieznanego gościa. Osobistość była smukła i chuda, od stóp do głów opatulona w całun. Maską tającą oblicze tak trafnie wyobrażała twarz zeszywniałego trupa, że najszczegółowsze badanie z trudem wykryłoby fortel. Mimo to — wszyscy rozbawieni hulajdusze mogliby, jeśli nie pochwalić, w każdym razie ścierpieć ów zart potworny. Wszakże maska posunęła się aż do przyswojenia godeł *Śmierci Szkarłatnej*. Jej ubiór był pokalany krwią, a jej wysokie czoło oraz wszystkie rysy twarzy były zbryzgane straszliwym szkarłatem.

Gdy oczy księcia Prospera padły na tę postać widmową, która ruchem powolnym, uroczystym i napuszonym, jakby dla utrzymania się w roli, kroczyła tu i tam wpośród tancerzy, zauważono w pierwszej chwili, że pokurczył go gwałtowny dreszcz strachu czy też wstrętu, lecz w mgnieniu potem — czoło jego spurpurowiało od gniewu.

— Kto śmie — zapytał głosem ochryłym stojących w pobliżu dworzan — kto śmie nam urągać tymi bluźnierczymi drwinami? Pochwyćcie go i pozbawcie maski, abyśmy poznali, kogo — skoro świt — mamy na murach stryczkiem pokarać?

A gdy to mówił, znajdował się książę Prospero w komnacie wschodniej, czyli błękitnej. Słowa jego donośnie i wyraźnie zabrzmiały po wszystkich siedmiu komnatach, gdyż książę był nieugięty i krzepki w sobie, zaś kapela zamarła na jego skinienie.

A stało się, że w komnacie błękitnej przebywał książę mając po bokach świtę poblądłych dworzan.

Początkowo, gdy mówił, świta nieznacznym ruchem pokwapiała się ku natrętowi, który przez chwilę był dostępny, a który obecnie krokiem śmiałym i majestatycznym zbliżał się do księcia. Atoli pod wpływem jakiejś nieokreślonej trwogi, która ogarnęła całe zgromadzenie na widok niedorzecznego zuchwalstwa maski, nie było nikogo, co by dłoń na niej położył, tak że nie znajdując żadnych przeszkód zjawiony przeszedł tuż o dwa kroki od księcia i podczas gdy niezliczone tłumy, jakby jednakiemu posłusznemu odruchowi, odpłynęły od środka komnaty ku murom, szedł dalej — bez przerwy — tym samym uroczystym i miarowym krokiem, który go przed chwilą cechował, z komnaty błękitnej do komnaty purpurowej — z komnaty purpurowej — do komnaty zielonej — z zielonej

³łącno — dawniej: łatwo, nietrudno. [przypis redakcyjny]

Serce

Gość, Gospodarz, Maską,
Trup

do pomarańczowej — z owej do białej — z tej zaś do fioletowej, zanim poruszono się, aby go stanowczo zatrzymać.

Wówczas jednak stało się, że książę Prospero rozjątrzony gniewem i wstydem chwilowego tchórzostwa, rzucił się na oślep poprzez sześć komnat, dokąd nikt za nim nie pośpieszył, gdyż strach śmiertelny owładnął całym tłumem. Potrząsając obnażonym mieczem, zbliżył się na odległość trzech czy czterech kroków do uchodzącego zjawu, gdy nagle ów ostatni, dotarwszy do końca komnaty aksamitnej, odwrócił się zniechęca, stawiając czoło swemu prześladowcy. Rozległ się krzyk przenikliwy — i miecz, błysnąwszy, ześliznął się na żalobne dywany, gdzie książę Prospero padł martwy w chwilę potem.

Wówczas, zdobywając się na ślepą odwagę rozpaczy, tłumy masek rzuciły się społem do czarnej komnaty — i schwyciwszy nieznanego, który na kształt wyniosłego posągu trwał wyprostowany i nieruchomy w cieniu hebanowego zegara doznały strachu bez nazwy stwierdzając naocznie, że pod całunem i pod trupią larwą⁴, których pochwycenie kosztowało je tylu nadludzkich wysiłków żaden kształt namacalny nie ma swego pobytu.

Rozpoznano wówczas obecność *Śmierci Szkarłatnej*. Przyszła jak złodziej nocny. I wszyscy biesiadnicy — jeden po drugim — padli w komnatkach hulaszczycich, skropionych rosą krwawego chrztu, i każdy skończył w rozpaczliwych odruchach swego upadku.

I życie w zegarze hebanowym zamarło wraz z życiem ostatniego z tych wesołych chwatów. I żary trójnogów wygasły. I Ciemność, i Ruina, i *Śmierć Szkarłatna* rozpostarły wszędy swą władzę nieograniczoną.

Maska, Przebranie, Śmierć,
Tchórzostwo, Odwaga

Śmierć, Vanitas

⁴larwa (daw.) — maska. [przypis redakcyjny]

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/maska-smierci-szkarlatnej>

Tekst opracowany na podstawie: Edgar Allan Poe, *Maska śmierci szkarłatnej*, tłum. Bolesław Leśmian, Oficyna wydawnicza Latona, Warszawa 1992

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Marta Niedziałkowska, Weronika Trzeciak.

ISBN 978-83-288-0695-5

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).